

FESTIWAL MAGICZNY

Z łańcuckimi festiwalami na przestrzeni dziejów bywało różnie; gdy idzie jednak o ten ostatni, pięćdziesiąty siódmy już z rzędu, to liczba wydarzeń wysokiej klasy z pewnością znacznie przekroczyła minimum

Józef Kański \ Pewien doświadczony bywalec muzycznych imprez powiedział kiedyś, że jeśli w trakcie jakiegoś festiwalu przynajmniej dwa koncerty lub przedstawienia zyskają opinię artystycznych wydarzeń wysokiej klasy, to wystarczy to, aby całe przedsięwzięcie można było uznać za udane. Z łańcuckimi festiwalami na przestrzeni dziejów bywało różnie; gdy idzie jednak o ten ostatni, pięćdziesiąty siódmy już z rzędu, to liczba wydarzeń wysokiej klasy z pewnością znacznie przekroczyła wspomniane na początku minimum.

Rozpoczął się ten festiwal od razu mocnym uderzeniem – gościnnym występem zespołu Opery Lwowskiej z przedstawieniem *Balu Maskowego* Verdiego, danym w plenerze, czyli na zbudowanej specjalnie w tym celu przed frontem monumentalnego zamku Potockich potężnej scenie. Dało to możliwość śledzenia spektaklu ponad trzy i pół tysięcznej widowni, podczas gdy przepiękna skądinąd sala balowa łańcuckiego zamku mieści niewiele ponad dwustu pięćdziesięciu widzów. Atrakcyjny był już sam fakt zaprezentowania tego właśnie dzieła, jako że *Bal maskowy* mimo swych ogromnych walorów należy do bardzo rzadko wystawianych dzieł włoskiego mistrza. A wykonanie? Pamiętając o burzliwych, ale pełnych chwały dziejach lwowskiego Teatru Operowego można się było po nim wiele dobrego spodziewać. Rzeczywistość jednak przeszła wszelkie oczekiwania. Orkiestra pod batutą Michaela Duthaka grała bardzo ładnie, chór śpiewał wręcz pięknie, a soliści nie ustępowali niczym śpiewakom z La Scali. Kreujący eksponowaną partię Hrabiego Ryszarda Michaiło Malafij to rasowy bohaterski tenor o swoiście włoskim, szlachetnym głosie – artysta, którego niejeden zachodni teatr z radością z miejsca zaangażowałby do roli Radamesa w *Aidzie*. Tetiana Ołenycz jako kochana potajemnie przez Ryszarda żona jego najlepszego przyjaciela. Amelia urzekła sopranem o niepospolitej mocy i bogactwie barw, a przy tym wyrazistą ekspresją. Swobodnie też

sięgnęła w wielkim duecie z trzeciego aktu do pełnego blasku wysokiego c. Głos znakomitego barytona Oresta Sydora w partii Renata brzmiał zrazu nieco matowo, później jednak artysta rozśpiewał się i wielką arią *Eri tu*, gdzie ubolewał nad rzekomą zdradą małżonki i przyjaciela, bez reszty podbił słuchaczy. Bardzo dobrą wrózką Ulryką okazała się Tetiana Wachnowska (tylko czemu ubrano ją w wyjątkowo szkaradny i niepasujący do kreowanej roli kostium?), a skromna partia pazia Oskara znalazła świetną odtwórczynię w osobie młodej sopranistki Nataliji Kurylcziw. Nic dziwnego, że po zakończeniu spektaklu entuzjastycznym aplauzom nie było końca.

Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich przyjechał do Łańcuta z popularnym musicaliem Jerry'ego Bocka *Skrzypek na dachu*. Pokazany również w plenerze przed zamkiem, zręcznie wyreżyserowany przez Jana Szurmieja spektakl biegł wartko, a w licznej obsadzie, z Markiem Szydło w roli mleczarza Tewiego na czele, na dobrą sprawę nie miał słabych punktów. U wszystkich bodaj wykonawców ujmowała naturalność gry aktorskiej, a bardziej jeszcze – wręcz wzorcowa wyrazistość dykcji w języku polskim, z jaką rzadko raczej spotkać się możemy w polskich teatrach, zarówno dramatycznych, jak i muzycznych. W pełni zasłużone były więc serdeczne brawa publiczności, niezrażonej dojmującym wieczornym chłodem (zimni ogrodnicy tej wiosny nieco się spóźnili).

W urzekającym wnętrzu sali balowej łańcuckiego muzeum-zamku zabłysnął Tomasz Konieczny – rewelacyjny wagnerowski bas-baryton, lepiej z pewnością znany bywalcom Opery Wiedeńskiej i czołowym teatrom niemieckich, niż miłośnikom opery w rodzinnym kraju. Wystąpił w serii nasyconych romantyczną ekspresją pieśni Richarda Straussa i Siergieja Rachmaninowa zwieńczonej przejmującą arią tytułowego bohatera z opery *Aleko* tego ostatniego, mając za partnera osiadłego w Wiedniu znakomitego pianistę Lecha Napierałę. Śpiewak zachwycił festiwalową

publiczność nad podziw piękną barwą głosu, imponującą rozpiętością dynamiki, finezją frazowania oraz siłą dramatycznego wyrazu. Program wzbogacił *Trzema sonetami do Don Kichota* Romualda Twardowskiego, a za entuzjastyczne aplauzy odwdzińczył się, dodając na bis pięknie zaśpiewaną *Pieśń do gwiazdy* z *Tannhäusera* Wagnera oraz żartobliwą piosenkę Henryka Czyży *Do doktora Pomidora*.

Wysoko ceniony w wiolinistycznym świecie Wadim Riepin, wychowanek słynnego Zachara Brona, który międzynarodową karierę rozpoczynał jako jedenastolatek zwycięstwem na Konkursie im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie, trochę rozczerował łańcuckich słuchaczy, choć mógł imponować bezbłędną techniką i czarować prześlicznym brzmieniem stradivariusa z 1733 roku. Wybrał mało efektowny program: *Sonatę* Debussy'ego, *I Sonatę f-moll* Prokofiewa, *Divertimento* z baletu Strawińskiego *Pocahontas* i dopiero na koniec sentymentalną *Legendę* Wieniawskiego oraz popisowe *Valse-Scherzo* Czajkowskiego (z Andrejem Korobeinikowem przy fortepianie), do tego grał te dzieła bez większego emocjonalnego zaangażowania, które mogłoby się udzielić słuchaczom.

Znacznie więcej radości przyniósł wieczór operowy w Filharmonii Podkarpackiej w niedalekim Rzeszowie. Z orkiestrą tej instytucji pod batutą Wojciecha Rajskego wystąpili Aleksandra Kurzak i Roberto Alagna (prywatnie małżeństwo i rodzice uroczej kilkuletniej córeczki, która także pokazała się na estradzie), którzy zaśpiewali sławne arie i duety ze znanych oper Bizeta, Verdiego, Meyerbeera, Pucciniego i innych. Wiele w tym było uroku, a odrobina niedosytu brała się stąd, że nie wszystkie wykonane utwory, jak na przykład miłosny duet z *Otella* Verdiego, w pełni odpowiadały gatunkom głosów obojga śpiewaków, i stąd, że popularny tenor niemal wszystko śpiewał na jednym poziomie dynamiki, nie wdając się w subtelne niuanse. Słuchacze jednak bawili się świetnie, czego wyrazem stała się seria bisów zwieńczona słynnym *Toastem* z *Traviaty*.

Bardzo interesująco wypadł recital młodego łotewskiego wirtuoza Georgijisa Osokinsa – finalisty Konkursu Chopinowskiego w 2015 roku, który do swego programu obok utworów Chopina, Rameau i transkrypcji dwóch pieśni Rachmaninowa włączył rzadko grywane potężne *Wariacje* tego ostatniego na temat chopinowskiego *Preludium c-moll*. Ciekawych wrażeń dostarczył też osobliwy, „kosmiczny” wieczór w Filharmonii Podkarpackiej, którego pierwsza część przyniosła bardzo rzadko wykonywany *Kosmos* Stefana Kisielewskiego i wielobarwną suitę *Planety* Gustava Holsta – oba dzieła świetnie wykonane pod batutą obecnego artystycznego kierownika Filharmonii Podkarpackiej, Massimiliana Caldiego. Drugą część wieczoru wypełniła zaś swego rodzaju rywalizacja pomiędzy włoskim pianistą Robertem Prossedą i zaprojektowanym w Mediolanie robotem TeoTronico, który grał na fortepianie między innymi utwory Chopina, a nawet przemawiał po polsku.

Nad podziw piękny koncert dał w łańcuckiej sali balowej znakomity Kwartet Wilanów. Zagrał on ujętą w formę siedmiu wariacji *Elegię* Mikołaja Góreckiego (syna wielkiego Henryka Mikołaja) oraz zapomniany a świetny *Kwintet smyczkowy F-dur* Ignacego F. Dobrzyńskiego z motywem polskiego hymnu narodowego w powolnej części (tu do czterech muzyków dołączył z drugą wiolonczelą Tomasz Strahl), a następnie szeroko rozbudowany *Kwartet F-dur* op. 96 Dvořáka, zwany *Amerykańskim*. Była to dla miłośników wielkiej kameralistyki prawdziwa uczta, co nie dziwi, skoro, jak mi wyznał w krótkiej rozmowie prymariusz zespołu Tadeusz Gadzina, tworzący Kwartet Wilanów wybitni

muzycy grają razem od pięćdziesięciu lat, dorównując tym stażem słynnym europejskim kwartetom smyczkowym.

Niezwykle utalentowany Chińczyk A Bu przywiózł do Łańcuta szereg efektownych pianistycznie utworów mało u nas znanego wybitnego rosyjskiego kompozytora starszej generacji Nikołaja Kapustina, a w drugiej części występu snuł ciekawe jazzowe improwizacje na tle znanych utworów klasycznych, w tym *Nokturnu Es-dur* Chopina.

Cały zaś festiwal zamknęła w pięknym stylu Polska Opera Królewska efektownym przedstawieniem Mozartowskiego *Wesela Figara* w reżyserii Ryszarda Peryta i pod batutą Dawida Runtza. Ponieważ spektakl ten był już po warszawskiej premierze w grudniu 2017 omówiony na łamach RM, nie opisuję go tutaj szczegółowo.

Dodam tylko, że prawie każdego popołudnia krocącym do zamku gościom towarzyszyły melodie popularnych ongiś marszów i walców grane przez wyłonioną z zespołu Filharmonii Podkarpackiej „bandę”, czyli mały zespół instrumentów dętych (a czasem też kwintet smyczkowy bądź niewielki chórek), co znakomicie wprowadzało przechadzających się w odpowiedni nastrój. Był ten festiwal wydarzeniem z pewnością bardzo pięknym i, co ważne, miał niepowtarzalną atmosferę, co raz jeszcze potwierdziło prawdę, że Łańcut to miejsce magiczne.